



AGNIESZKA MANDAT W ROLI POSŁANCA

FOT. ST. MARKOWSKI

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE A. WAJDY

Jeszcze do wczoraj wydawało mi się, że teatr polski umiera z wyćienienia, że traci kontakt z publicznością, bo nie odpowiada na jej pytania, wątpliwości, rozterki. Dziś po obejrzeniu „Antygony” Sofoklesa w Starym Teatrze muszę skorygować swoje odczucie. Odnieść mi je wolno tylko do części produkcji teatralnej, do działalności niektórych scen, asekurujących się przesadną ostrożnością i lękiem, żeby nie wychylić się z dobrowoli nałożonych sobie ograniczeń.

Nie omyłę się chyba, jeśli powiem, że większość widzów na premietrze „Antygony” w Starym Teatrze miała świadomość, że uczestniczy w doniosłym wydarzeniu, w czymś co mogłoby otworzyć nową erę w teatrze naszym i przywrócić utraconą rangę i prestiż podejmowanym działaniom artystycznym. Sztuka sceniczna jak żadna inna dziedzina aktywności ludzkiej ma moc oświeclania tego, co mroczne i prostowania tego, co pokrzywione w świadomości zbiorowej.

Na czym polega niezwykłość i inność tej „Antygony”, którą wystawił Wajda? Przede wszystkim nie jest to „Antygona” historyczna, w której cały wysiłek reżysera zmierzałby do rekonstrukcji epoki i dokumentowania wierności jej realiom. Wajda rozgrywa ją w kostiumie i dekoracjach współczesnych z dyskretną sugestią na antyk. [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 1 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Pałac królewski u Wajdy jest ze stali i szkła, a raczej z czegoś, co je imituje. Jego górna kondygnacja tonąca w półmroku ujawnia za ścianą szkła zarys dużego biurka, przy którym nikt nie siedzi. Kostium współczesny lub prawie współczesny, z drobnymi odchyleniami w kierunku stylizacji — u Antygony, Ismeny i Eurydyki. Podstawowe kolory czerni, biele i szarości...

Przedstawienie Wajdy ma kompozycję ramową. Rozpoczyna je chór i kończy je chór. W prologu jest to chór żołnierzy w pełnym rynsztunku bojowym, w epilogu — chór robotników w szarych waciakach i białych kaskach ochronnych. To pierwsze wejście jest gwałtowne, ostre, prawie filmowe w rytmie. Obwieszcza powrót zwycięzców z krwawej wojny. Rozmowę Antygony z Ismeną, którą dramaturg umieścił na początku swej tragedii Wajda przenosi do dalszej części spektaklu. Ten zabieg reżyserski nie prowadzi do żadnych nadużyć wobec tekstu literackiego. Nie jest zmianą dla zmiany. Przeciwnie uczynił go. Ma wartość ekspozycji dramatycznej.

Chóry Wajdy nie są jednorodną masą. Są głosem opinii publicznej, złożonej z głównych sił społecznych w świecie dzisiejszym: wojska, technokratów, młodzieży, robotników. Zderzenie wielości tych głosów (męskich i kobiecych), nastroszenia, tonacji, zachowań się, zaowocowało bardzo pięknym teatralnie i bardzo mądrym spektaklem. „Antygona” w reżyserskiej interpretacji Wajdy, to rzecz o wewnętrznej wolności człowieka, o potrzebie wierności samemu sobie, swojemu sumieniu i zarażającej sile dawanego przykładu innym — prawdą, miłością, ofiarą.

Wajda ma wystrzoną świadomość poetyckiego piękna, „Antygony”, jej uniwersalnych znaczeń i odniesień, w których rozpoznać się może każda epoka i każdy człowiek, byle chciał je odczytać na własny indywidualny użytek. Tu muszę wyrazić pełen podziwu dla znakomitego przekładu Stanisława Hebanowskiego. Partie chórów reżyser różnicuje pod względem muzycznym. Śpiew łączy z recytacją, mówienie z deklamacją. Wprowadza do nich różne rytmy. Raz jest to tempo zwolnione i wydłużone, kiedy indziej gwałtownych przyspieszeń.

Na sukces artystyczny przedstawienia „Antygony” w Starym Teatrze złożył się zbiorowy wysiłek wszystkich wykonawców: reżysera, scenografa, muzyka i aktorów. Indywidualnego wkładu nie da się nigdy dokładnie wydzielić ani rozgraniczyć. Istnieje on zawsze w łączności z wkładem innych. Uzależniony jest od wspólnego myślenia o teatrze jako całości. Spostrzeżenie, że praca jest zawsze dialogiem, potwierdza się tu z całą mocą. Już tylko jednym zdaniem: znakomitą scenografię do „Antygony” zaprojektowała Krystyna Zachwatowicz, a muzykę nie mniej świetną napisał do niej Stanisław Radwan.

Rolę tytułową gra Ewa Kolasinska; gra z dużą ekspresją dramatyczną. Jej Antygona jest klasyczna i współcze-

sna, posągowa i tragiczna zarazem, a przede wszystkim odważna i świadoma słuszności obranej drogi. Wie, że musi umrzeć za sprawę dobrą, ale ta wiedza nie przynosi jej ulgi. Czyni ją jeszcze bardziej samotną. Smutek ani na chwilę nie schodzi z jej twarzy. Nie wierzy w litość ani ulaskawienie. W rozmowie z Kreonem ujawnia całą bezbronną, jak bezbronna może być tylko prawda. „Współkochać przyszedłem, nie współnienawidzić”. Antygona Kolasinskiej wielką jest napięciem i skalą wygranego tragizmu. W scenie, kiedy żegna się ze światem, unosi wysoko swoje ręce zakute w łańcuchy i żali się już nie przed ziemskim władcą, ale niebem, jedynie wiarygodnym świadkiem jej niedoli. Aktorka zwraca się twarzą wprost do widza, jakby bezpośrednio do niego chciała zaadresować to ostatnie przesłanie Antygony, które okazała za takie ważne — przesłanie o potrzebie prawości i nakazie wierności samemu sobie. Ale zanim Antygona odejdzie na śmierć pod eskortą straży, w głębi sceny pojawia się jeszcze tłum młodych ludzi, podających sobie z rąk do rąk portrety bohaterki i skandujących na jej cześć hasła, wobec których wszelkie zakazy i wycelowane do strzału lufy karabinów okazują się bezużyteczne.

W roli Kreona występuje Tadeusz Huk. Kreśli on przekonująco wewnętrzne przeobrażenia despotycznego władcy pod wpływem spadających na niego nieszczęść, władcy niezbyt mądrego, który nie wie tego, co wiedzą inni — że tyrania niszczy przede wszystkim samego tyrana. Huk dyskretnie, jakby mimochodem pokazuje głupotę Kreona, jego nierozumne upory, nieliczenie się ze zdaniem innych. To właśnie głupota stała się źródłem jego nieszczęść. Kreon Huka na początku i na końcu przedstawienia — to dwie różne postaci. Na początku wypchany jest pychą i próżnością, na końcu — już tylko drżącą bojaźnią. Hajmona gra Krzysztof Globisz, aktor młody i bardzo zdolny, o wyrazistej już osobowości artystycznej, budzący od pierwszego wejścia na scenę sympatię widza. Może dlatego, że jest tak bardzo podobny do innych młodych ludzi, których znamy z autopsji. Mały tranzystor, który trzyma w ręce uwiarygodnia jeszcze bardziej jego niefikcyjność. Globisz gra chłopca szlachetnego i żarliwego, stałego w uczuciach, a przede wszystkim rozumnego, który mógłby ocalić i Antygona i ojca, gdyby zechciano go wysłuchać. Ociera się o wielkie aktorstwo w scenie słownego pojedynku z Kreonem, kiedy rzuca mu w twarz, że jest głupcem, bo nie zna prawdy o samym sobie, którą znał jego poddani. To znakomita scena. Hajmon (Globisz) odrzuca z twarzy maskę grzecznego chłopczyka potakującego bezkrytycznie starszym. I krzykiem, mówi to, czego nie chciał powiedzieć, bo nie umie ranić i żal mu ojca.

Są w spektaklu Wajdy jeszcze dwie wyróżniające się kreacje aktorskie: Ismena Elżbiety Karkoszki i Terejasz Jerzego Bińczyckiego. Wejście i wyjście Terejasza ma w sobie coś z techniki ujęć filmowych. Obraz narasta, ogromnieje w przybliżonej przez kamerę przestrzeni, by z końcem sekwencji ulec pomniejszeniu przez powolne oddalanie, odsuwanie go od obiektywu.

Do najświetniejszych obrazów należy scena niema rozegrana pomiędzy małym chłopcem, który prowadzi ślepego wróźbitę — a królem. Pojedynek oczu. Chłopiec podchodzi blisko do Kreona i przez dłuższą chwilę wpatruje się w jego twarz, jakby ją studiował szczególnie. Po co? Dlaczego? Aby zapamiętać? Najbardziej zdziwiony jest tym faktem sam Kreon.

„Antygona” w inscenizacji Wajdy odczytać można jako porażającą mrokiem relację o zbrodniach tyranii, która niszczy, zabija, wreszcie to, co jej się sprzeciwia, nie podporządkowuje, stawia opór — ja ją jednak odebrałem jako ekstatyczny hymn na cześć wewnętrznej suwerenności człowieka, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 1 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

BRONISŁAW MAMON

Pisane 21 stycznia 1984

Sofokles: „Antygona”. Przekład: Stanisław Hebanowski. Reżyseria: Andrzej Wajda. Scenografia: Krystyna Zachwatowicz. Muzyka: Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera: 20.I.1984.